

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 14-go sierpnia 1924 r.

Nr. 20

Święta Faustyna, męczenniczka.

Nasza święta wiara katolicka musi być prawdziwą wiarą, skoro tyle ludzi w pierwszych czasach wolało umrzeć, aniżeli się jej wyprzec. Powiemy wam, kochane dzieci, nieco o świętej Faustynie, co ona przeciwieć musiała za wiarę świętą.

Święta Faustyna urodziła się z bogatych rodziców około roku 290. Rodzice jej byli chrześcianinami. Gdy miała 13 lat, umarli. Faustyna pragnęła teraz jedynie służyć Panu Bogu i dla tego modliła się, pościła i czyniła miłosierne uczynki, ażeby się Panu Bogu przypodobać. Dowiedział się o niej cesarz Maksymian, który okrutnie chrześcian prześladował i posłał do miasteczka Cyzikus, gdzie Faustyna mieszkała, pogańskiego kapłana Ewilazyusza. Ewilazyusz kazał jej pogańskim bogom ofiary składać. Ale Faustyna odpowiedziała: „Twoich bogów zrobili ludzie i dla tego prawdziwymi bogami nie mogą być. Ani nie mówią, ani nie słyszą, nie mają wogóle życia i dla tego nie mogę im ofiar składać, boby się na mnie mój Pan w niebie pogniwał“

Ewilazyusz groził jej teraz mękami i śmiercią. Faustynie jednak dodał Pan Bóg takiej mocy, że pragnęła chętnie za Niego umrzeć.

Gdy więc Ewilazyusz namawiał ją po raz drugi do składania ofiar, odpowiedziała, że tego nie uczyni. Ewilazyusz kazał jej więc obstrzyż włosy na głowie, co było naówczas bańbą dla niewiasty, nastąpił więc po wiesić i okrutnie smagać. Młoda dziewica podniosła oczy ku niebu i modliła się. Nagle uderzył piorun i zabił kilku ludzi, którzy męczarniom Faustyny się przypatrywali. Ewilazyusz się przeraził i myślał, że Faustyna ma czary w sobie, które sprowadziła pioruny z nieba. Powiedział do niej: „Tyś mnie chciała czarami oszukać i siebie uwolnić!“ Faustyna jednak odpowiedziała: „Ewilazyuszu! Każ zrobić figurę tak wysoką jak ja i każ ją tak męczyć, jak tylko możesz.“ Ewilazyusz jej nie zrozumiał, ale kazał figurę zrobić, bo myślał, że Faustyna pokaze na niej swoje czary. Gdy figura była gotowa, kazał jej Ewilazyusz, czynić, co zamierzał. Ale Faustyna odpowiedziała: „Widzisz Ewilazyuszu! Choćbyś tę figurę nie wiem jak bić i męczyć kazał, ona się nie będzie skarżyć, bo nie ma w niej życia. Podobnie jest ze mną. Choćbyś moje ciało chciał męczyć, jak ci się będzie podobało, nie będę się skarżyła. Bo nie ciało we mnie żyje, ale dusza, która potem pójdzie do Boga.“

Gdy to usłyszał Ewilazyusz, kazał ją włożyć do drewnianego pudła i w niem gwoździami przybić. Następnie mieli ją kaci przepiłować na szczątki, jak kawał drzewa. Kaci przez kilka godzin się męczyli, ale drzewa przepiłować nie mogli. Ewilazyusz, który to widział, bardzo się przeraził i mówił do Faustyny:

„Liczę już osiemdziesiąt lat, ale tak cudownych spraw jeszcze nie widziałem. Zakliniam cię zatem na twego Boga, ukaż mi prawdę.“

Faustyna zaprowadziła go na samotne miejsce i tam zaczęła opowiadać o wierze chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śpiewająca piszczałka.

W prześlicznym białym dworze były u ojca i matki trzy siostry, wszystkie hoże i urodliwe, ale najmłodsza z nich była najmłodsza. Wszystkie zawsze razem biegały po łąkach i gajach, rwały kwiaty na wieńce, lub zbierały jagody.

Aż raz kiedy spletały wieniec, zobaczył je bogaty a nadobny panicz, i tak umiłował najmłodszą, że pragnął ją mieć za żonę, na co też rodzice zezwolili.

Ale też najstarsza siostra ulubiła pięknego panicza i chciała go koniecznie za męża. Nie było to jednakże podobieństwem, gdyż panicz stałe postanowił ożenić się z najmłodszą.

Krótko przed weselem wyszły siostry do lasu zbierać maliny. A wtedy najstarsza najmłodszą zabiła, a wykopawszy dół, pochowała ją. Średnia rzuciła się na obronę, ale już było za późno, a nawet morderstwo zamilczała przed rodzicami, bo jej zagroziła, że gdy słówko piśnie, na'ychmiast ją zabije.

Wróciły do domu, najstarsza z udanym płaczem, a średnia ze szczerym i najstarsza powiedziała rodzicom, że najmłodsza siostrę wilcy porwali i zjedli.

Oj było płaczu nie mało! Rodzice płakali, dworzycy płakali, sąsiedzi płakali, a najwięcej płakał narzeczony panicz, gdy się dowiedział o nieszczęściu. Najstarsza siostra zaczęła go cieszyć i tak go umiała ukoić i pocieszyć, że w rok, czy dwa lata później, panicz prosił o jej rękę; dostał zezwolenie i wyznaczono dzień weselny.

Tymczasem biedna zabita siostra spoczywała w mogile okrytej zieloną murawą, a na tej mogile wyrosła wierzba, która smutnie gałęzie swe zwieszała, jakby wiedziała co tu zaszło i kto pod murawą leży.

W sam dzień wesela muzyka gra we dworze, że ją aż w lesie słyhać i pasterz znajdujący się obok mogiły ją słyszał. Smutny, że nie może być we dworze na muzyce postanowił sobie sam sprawić muzykę. Uciął więc pręt wierzbowy z mogiły, wykrcił z niego piszczałkę i zadał, ale przeląkł się straszliwie, gdy piszczałka nie grała, ale śpiewała i to zawsze jedno i to samo:

Graj, pasterzu graj!

Bóg ci pomagaj!

Starsza siostra mnie zabiła,

Młodsza siostra mnie bronila.

Graj pasterzu graj!

Bóg ci pomagaj!

Już chciał piszczałkę odrzucić, ale ona śpiewała tak załośnię, że pasterzowi łzy w oczach stanęły. Po-
stanowił tedy zanieść to dziwisko do dworu.

Właśnie zabierano się do kościoła, kiedy dano znać, że pasterz chce wejść, bo ma śpiewającą piszczałkę. Chociaż nie było wiele czasu, jednak go wpuszczono i matka wzięwszy z rąk pasterza piszczałkę zadęła, a piszczałka zaśpiewała:

Graj, matulu, graj!

Bóg ci pomagaj!

Starsza siostra mnie zabiła,

Młodsza siostra mnie broniła,

Graj, matulu, graj!

Bóg ci pomagaj!

I wziął ojciec piszczałkę, i ze zdumieniem usłyszal śpiew:

Graj, tatulu, graj!

Bóg ci pomagaj!

Starsza siostra mnie zabiła,

Młodsza siostra mnie broniła.

Graj, tatulu, graj!

Bóg ci pomagaj!

I wziął panicz piszczałkę, a ta zaśpiewała:

Graj, paniczu, graj!

Bóg ci pomagaj!

Starsza siostra mnie zabiła,

Młodsza siostra mnie broniła.

Graj, paniczu, graj!

Bóg ci pomagaj!

Średnia siostra już dawno się domyśliła, z kąd ta piszczałka, więc ją wzięła także, a tu piszczałka zaśpiewała:

Graj, siostrzyczko, graj!

Bóg ci pomagaj!

Starsza siostra mnie zabiła,

Tyśto siostrzyczko mnie broniła.

Graj, siostrzyczko, graj!

Bóg ci pomagaj!

Teraz już wszyscy się domyślali, o kim piszczałka śpiewa, i domagali się, aby i najstarsza siostra w piszczałkę zadęła. Ale ta wybladła i przestraszona długo się opierała, wreszcie widząc, że jej opór tem więcej wzbudza podejrzenie, schwyciła piszczałkę, dmuchnęła w nią. Wtedy piszczałka zaśpiewała:

Graj, siostrzyczko, graj!

Boże cię skaraj!

Tyśto siostrzyczko mnie zabiła,

Młodsza siostra mnie broniła!

Tyśto siostrzyczko mnie zabiła,

Boś mi szczęścia zazdrościła.

W dołku żeś mnie pochowała,

Czarną ziemią przysypała.

Wyrosły ci tam wierzbeczki,

Co będą śpiewać piosneczki:

Graj, siostrzyczko, graj!

Boże cię skaraj!

Wtedy już nie było wątpliwości; najstarsza siostra upadła omdlała na siedzenie, a średnia upadłszy rodzicom do nóg z płaczem wszystko wyznała.

Nie czekając na nic spalono żywcem okrutną siostrzyczynię, zamiast ją zawieść do kościoła z paniczem. Tak rodzice jak i panicz nie troszczyli się wcale o morderczynię, dla tego nie długo potem ożenił się ze średnią siostrą i żył z nią szczęśliwie.

Smutne dziecię.

Ah jak się bawią dzieciętki,
Jakże wesoło igrają:

Dziewczynki stroją laleczki,
Chłopczyki piłkę rzucają;
Wszystko rozkosznym wre szalem
Wśród krzyków, śmiechów i wrzawy,
A ja na boku zostałem,
Wspólnej nie dzielę zabawy.
Dla czego? mozem zawinił
I dał pokutę mi Tato,
Możem co złego uczynił
A teraz cierpieć trza za to?
O jam nie zbłądził ni trocha
Znam powinności swych drogę,
Tata mnie szczerze wciąż kocha
Ale się bawić nie mogę.

Dawniej siostrzyczkę ja miałem
Dobłą, milutką i cudną,
I tak ją bardzo kochałem
Że mi wyrazić to trudno.
Gdy drobną stąpała nóżką
Jam wodził, wspierał, strzegł biedną,
Dla mnie jej biło serduszko:
Żyliśmy dwoje jak jedno.
Przyszła choroba. Z pościeli
Już nie powstała ma droga,
I aniołowie ją wzięli
Tam gdzieś... wysoko... do Boga,
Odtąd choć Tata mnie pieści
Choć razem ze mną łzy roni,
Ja w ciężkiej, niemej boleści
Czas trawię, tęskniąc wciąż do niej.
Gdy innych ogarną szaly
Ja patrzę w górę przed siebie,
I myślę ciągle o małej
Siostrzyczce, która jest w niebie.

Przenajświętsza Prządka.

Snują się, snują srebrne niteczki
Z cudnej kądzieli Bożej Mateczki,
To dla sierotek przedziwo ono
Snuje się rączką błogosławioną,
A tak się błyszczy, a tak się świeci,
Jak radość w oczkach szczęśliwych dzieci.

Przy tej to pracy Święta Paniienka
Rzuca na ziemię białe włókienka,
W tem przypomnienie ma być dla ludzi,
Że się i Ona dla biednych trudzi.
Płyną niteczki w powietrza fali:
Niżej i wyżej, bliżej i dalej...

Lud „babiem latem“ zowie tę przędę,
Co przypomina odzianą nędzę.
O! tak! odzianą z łaski tej Matki,
Która w swej płeczy ma wszystkie dziatki,
I wszystkich biednych na ziemi całej,
I tych, co cierpią dla Bożej chwały.

Wszędzie też radość z świętej kądzieli,
Cieszą się, cieszą w niebie anieli,
I pieśni dziękczynna w górę się wzbija:
„Bądź pochwalona Zdrowaś Marya!”

Spływała na ziemię pieśni tej echo,
Wszystko drży jakąś błogą uciechą,
Anielskiem pieniem wszystko przejęte
I uświęcone... jeśli nie święte.